

Zakręceni cykliści ze Skierniewic do ślubu pojechali na rowerze

data aktualizacji: 2020.10.15 autor: Redakcja



Mariusz i Iwona dojechali do ślubu tandemem. Nie udałooby się to bez uprzejmości Andrzeja Dubla - właściciela roweru. (fot. arch)

- Kiedy wsiadłam, ręce i nogi trzęsły mi się ze strachu. Myślałam tylko o tym, żeby suknia się nie pobrudziła i nie wkręciła w szprychy - tak swoja drogę do ślubnego kobierca wspomina Iwona Lelonkiewicz.

I nic w tym dziwnego, skoro wraz z narzeczonym do ślubu jechali...tandemem!

Po czteroipółletniej znajomości Iwona Lelonkiewicz i Mariusz Marszałek w skierniewickiej parafii ślubowali sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską do końca swoich dni. Nowożeńcy w drodze do kaplicy postanowili wykorzystać swoją wspólną pasję - jazdę na rowerze. W asyście kilku kolarzy, w długiej, białej sukni i na dziesięciocentymetrowych obcasach, w garniturze, na przystrojonym białymi kwiatami i balonami tandemie dojechali po swoje marzenia.

Na kilka dni przed uroczystością Iwona stresowała się tylko tą ponad dwukilometrową drogą. - No bo jak ślubować w brudnej sukni? - śmiała się.

Na szczęście wszystko się udało i dziś z radością wspominają ten szalony przejazd ulicami osiedla Widok.

Mariusz przygodę z jednośladem zaczął na studiach. Najpierw marzył o motorze krosowym, ale brak garażu uniemożliwił zakup sprzętu. Poznał za to członków stowarzyszenia Cyklomaniacy. To z nimi przejechał pierwsze dziesiątki kilometrów. Zdobył wiele medali, w tym złoty za ultramaraton po górach liczący 500 km. Jednak był on tylko wstępem do tego, co wydarzyło się w sierpniu tego roku.

Na trzy tygodnie przed ślubem Mariusz wziął udział w Bałtyk – Bieszczady Tour. To już drugie jego podejście do tego wyścigu, jednak dopiero teraz potraktował je w pełni na sportowo. Wyruszył ze Świnoujścia, dotarł na metę w Ustrzykach Górnych.

1 018 km pokonał w 33 godziny 25 minut. Na postoje przeznaczył półtorej godziny. Dotarł jako trzeci!

Opowiada, że najtrudniejsze były ostatnie 300 km. Padał deszcz, do tego pojawiły się problemy z kolanem.

- Nie byłem w stanie podjechać pod górę na siedząco, musiałem wstawać. Do tego ta pogoda... - wspomina.

Dla Iwony również był to trudny czas.

- Mariuszowi zepsuł się wtedy GPS, więc nie wiedziałam, gdzie jest i co się z nim dzieje. A do ślubu dzieliły nas już tylko 3 tygodnie, więc stres był dodatkowy - tłumaczy.

Wspomina, że pasja Mariusza na początku wydawała się jej przeszkodą w ich związku. Brak czasu na spotkania, każdy weekend na rowerze - to wszystko dawało wiele do myślenia.

Aż w końcu pojechałam z nim na czterodniowy turniej. Kiedy dotarł na metę, był brudny, zakrwawiony, wykończony i... nieziemsko szczęśliwy! Wtedy dotarło do mnie, że jeśli nie pokocham tej jego jazdy, nie będzie nas.

Dziś razem jeżdżą po górach i nizinach. Iwona w międzyczasie miała poważny wypadek rowerowy, który zakończył się złamaniem obojczyka, trzema operacjami i roczną przerwą od jazdy. Odważyła się wsiąść na rower dopiero gdy Mariusz zaprosił ją do tandemu. Teraz tandem zawiózł ich do wyczekiwanego ślubu.

Nowożeńcom życzymy wszystkiego, co najlepsze. Szerokich szos, pięknych widoków i siły do pokonywania trudności na drogach życia!

AUTOR: Monika Augustyniak

Źródło:

<https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/37166-zakreceni-cyklisci-ze-skierniewic-do-slubu-pojechali-na-rowerze>